Nr. 327. We Lwowie Sroda dnia 23. Listopada 1892. **Rok XXV.**

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 sr. gr. do Francji, Anglji Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłaczając niedziel i świąt o 8. rano.

Po dyskusji

Lwów 22 listopada.

Gdyby nie *intermezzo* czesko-niemieckie, zaprodukowane przez posłów Massaryka i Mengera, tegoroczna dyskusja generalna nad budżetem byłaby minęła spokojnie i nudnie. Przed mniej, lub więcej pustemi ławkami reprezentanci poszczególnych stronnictw wygłaszali swoje monologi, które miały zawierać określenia stanowiska politycznego owych partyj do rządu i do innych stronnictw rady państwa Dopiero wystąpienie posła Massaryka w imieniu Młodoczechów, a jeszcze więcej namiętna odpowiedź posła Mengera imieniem zjednoczonej lewicy, poruszyła cokolwiek umysły. Stojąc na stanowisku powagi i przyzwoitości parlamentarnej, trudno naturalnie nie ubolewać nad tem, że dyskusja właśnie na takie weszła tory; z drugiej jednak strony nie wahamy się prawie przyznać, że wolimy może choćby nawet tego rodzaju wybryki, które bądź co bądź są zawsze dowodem wewnętrznej siły, aniżeli rozprawy wrzekomo spokojne, w gruncie rzeczy jednak mdłe, nudne, anemiczne i bezkrwiste. Smutno, jeżeli członek parlamentu, reprezentant stronnictwa poważnego, może się do tego stopnia zapomnieć i cisnąć całemu stronnictwu w oczy zarzut zdrady stanu, ale bodaj czy to nam nie milsze nad apatję i obojętność, które są główną charakterystyką przedlitawskich rozpraw parlamentarnych. Szkodę, wyrządzoną tego rodzaju wybuchem, można jakoś naprawić i nieszczęście nie jest takie wielkie; za to dostarcza on dowodu, że są jeszcze przecież pewne sprawy, które potrafią żywiej cokolwiek poruszyć umysły polityczne i zaognić namiętności.

A doprawdy, że, czytając sprawozdania z obrad parlamentu wiedeńskiego, prawie już można było o tem zwątpić. Żal nam jeno, że sprawy, które tego cudu w spokojnym zresztą i poważnym parlamencie austrjackim dokazały, leżą po za sferą naszych interesów. Mówimy, naturalnie, ze stanowiska wyłącznie naszego, polskiego, albo — jeżeli to kogoś razi — galicyjskiego. My w tym całym sporze czesko niemieckim zajmujemy li stanowisko spektatorów i w roli tej wytrwaliśmy przez cały ciąg tegorocznej dyskusji budżetowej. Nasi przedstawiciele w rozprawie generalnej udziału nie brali. Czyśmy dobrze zrobili?

Generalny sprawozdawca budżetu, poseł Szczepanowski, użalał się na swoje trudne stanowisko. Jest on sprawozdawcą podczas sesji, w której wielkie umiarkowane stronnictwa izby stanęły na stanowisku mowy tronowej, to jest na stanowisku politycznego zawieszenia broni, celem załatwienia nadzwyczajnych zadań ustawodawczych. Nie czuje on się powołanym do przemawiania w imieniu jednego poszczególnego stronnictwa, ale musi dać wyraz wspólnym przekonaniom obecnie istniejącej większości — co prawda — większości z interesu, a nie większości politycznej. Ze słów tych wynika, że poseł Szczepanowski w imieniu Koła polskiego nie przemawiał i przemawiać nie mógł. Nie miał on do tego mandatu. On był sprawozdawcą komisji budżetowej i tylko w jej imieniu, względnie w imieniu tej większości niewyraźnej, jaka chwilowo w radzie państwa istnieje, mógł przemawiać. Polacy zatem w tegorocznej dyskusji się nie wygadali. Poseł Szczepanowski chciałby milczenie to w chwili obecnej w ten sposób interpretować, że jego stronnictwo, to jest Koło polskie, trwa w przekonaniu, iż od półtora roku, czyli od chwili, kiedy przewodniczący Koła polskiego miał sposobność wypowiedzieć jasno i dokładnie zapatrywanie tego stronnictwa, nic się nie zmieniło, że się od tego czasu nic takiego nie zdarzyło, coby mogło dać powód do ponownego określenia tych zapatrywań.

Być może, że istotnie tak jest, że od ostatniej politycznej deklaracji posła Jaworskiego, żadna nie zaszła zmiana w stosunkach politycznych przedlitawskich, że w szczególności nie zdarzył się żaden taki wypadek, któryby mógł dać asumpt do ponownego określenia stanowiska, jakie w obecnej konstelacji politycznej i parlamentarnej we Wiedniu zajmuje Koło polskie, mimo to jednak nie możemy się jakoś pogodzić z zapatrywaniem, że taktyka, polegająca na milczeniu, jest najlepszą, zwłaszcza, jeżeli założenie, na którem się milczenie opiera, nie zupełnie odpowiada faktycznym stosunkom. Nie jest to bynajmniej zgodne z prawdą, by od czasu powołanej deklaracji Koła polskiego nic się dotychczas nie zmieniło. Owszem. Powoli i nieznacznie, ale niemniej statecznie posuwał się hrabia Taaffe na drodze, na którą wszedł, a która go prowadzi ku lewicy. Tego faktu ignorować nie można i nie godzi się nad nim przejść do porządku dziennego. Koło polskie milczeniem swojem złożyło może znamienity dowód, że jest przedewszystkiem stronnictwem państwowem, dbającem o całość i jedność monarchji i z tego względu zaskarbiło sobie niezawodnie uznanie pewnych wysokich sfer — stając jednak, choćby na chwilę, na naszem partykularnem stanowisku — a wolno nam chyba czasami o tem pamiętać, że prócz całości mamy także dbać o siebie — trudno nam zdobyć się na wdzięczność za... milczenie.

Program Weckerlego.

Programowe oświadczenie, złożone na posiedzeniu dnia 21. b. m. przez prezesa ministrów Weckerlego, stwierdza zupełną zgodność nowego gabinetu z dotychczasowym kierunkiem zagranicznej polityki, zmierzającym na zasadzie istniejących traktatów do zabezpieczenia interesów i mocarstwowego stanowiska monarchji i mającym na celu, obok lojalnego zachowania sojuszów, utrzymanie przyjacielskich stosunków ze wszystkiemi mocarstwami.

Oświadczenie Weckerlego w sprawie polityki kościelnej brzmi, jak następuje: Na polu polityki kościelnej będzie dążył nowy gabinet do utrzymania porządku i wyznaniowego pokoju, przy zastrzeżeniu państwowych interesów i takiem ukształtowaniu wszystkich instytucyj, aby takowe tworzyły trwałą rękojmię zachowania tego kierunku Projekt ustawy, dotyczącej recepcji izraelitów, jest już ostatecznie ułożony; projekty ustaw o prowadzeniu powszechnych cywilnych metryk i o wolnem wykonywaniu religji, będą przedłożone do konstytucyjnego traktowania w ciągu zimy. W okresie przejściowym, prowadzący metryki, obecnie urzędujący, mają przy chrztach dzieci z małżeństw mięszanych uwidoczniać w obecnych metrykach przynależność religijną dotyczących osób. W razie odmowy ze strony prowadzącego metryki, będą w tej miejscowości natychmiast metryki cywilne zaprowadzone.

Co się tyczy prawa małżeńskiego, powziął nowy gabinet jednomyślne postanowienia, dotyczące zasadniczych podstaw reformy, zatem także obowiązkowych ślubów cywilnych. Gabinet otrzymał najwyższe upoważnienie do złożenia deklaracji, że odnośny projekt ustawy ma za podstawę powszechne państwowe prawo małżeńskie, obowiązujące wszystkich obywateli państwa, cywilną jurysdykcję państwową w sprawach małżeńskich i obowiązkowe śluby cywilne; przyczem samo się przez się rozumie, że prawo Korony zatwierdzenia pojedynczych postanowień odnośnego projektu ustawy pozostaje nienaruszone. Postanowienia artykułu ustawy 53 z roku 1868, ograniczającego wolne rozrządzanie rodziców religją ich dzieci, będą zniesione.

Dalej kładzie nacisk program Weckerlego na utrzymanie prawno państwowej ugody z roku 1867, jako dzieła trwałego, na zachowanie liberalnego kierunku uzupełnienie siły wojskowej, usunięcie korupcji wyborczej i konsekwentne przeprowadzenie rozpoczętej reformy walutowej.

Za wielu prawników?

I. Wzmagająca się rokrocznie liczba ukończonych słuchaczów wydziału prawa i administracji, którzy po opuszczeniu progów uniwersyteckich, nie znajdują stosownego pomieszczenia, stworzyła w ciągu kilku lat ostatnich kwestję hiperprodukcji prawników.

Smutne te stosunki są — jak twierdzi ogół — wynikiem po części niezupełności naszej wszechnicy, gdyż otwarcie wydziału medycznego odciągnęłoby niezawodnie pewną część słuchaczów, dziś zapisujących się na fakultet prawny. Po części też winę tych niekorzystnych stosunków ponoszą pewne instytucje finansowe i autonomiczne, które miasto posługiwania się ukwalifikowanymi prawnikami, wolą zatrudniać ludzi z niższym wprawdzie stopniem wykształcenia, lecz cieszących się protekcją wpływowych osobistości.

Cięty humorysta krakowski wysmagał nie dawno temu w *Kraju* anormalną ową sytuację, dowodząc w swej satyrze, że w Galicji nie inteligencji, lecz protekcji istnieje hiperprodukcja.

Przechodząc wszakże od dowcipnej satyry do ponurej rzeczywistości, zauważyć musimy, iż głównym błędem dzisiejszych stosunków jest fakt, że w rozmaitych działach służby publicznej i państwowej zapotrzebowanie sił fachowo wykształconych z jednej, a podaż takowych nie jest jednakową. Aby stosunek między zapotrzebowaniem a podażą można nazwać normalnym, musiałaby we wszystkich działach tej służby podaż odpowiadać zapotrzebowaniu. Tymczasem stosunki w państwie, a szczególnie w naszym kraju, wykazują objaw wręcz przeciwny. W niektórych działach jest przepełnienie, w innych widoczny brak sił, odpowiadających zapotrzebowaniu państwowemu. Aby powyższemu twierdzeniu dać odpowiednią ilustrację, przypatrzmy się bliżej stosunkom, obecnie panującym w sądownictwie.

Powszechnie wiadomą jest rzeczą, że w szczególności nasz kraj daleki jest jeszcze od tej ilości posad sędziowskich, która odpowiadałaby potrzebom naszego społeczeństwa i obrotowi urzędowemu w sądownictwie. Nie mniej wiadomą jest rzeczą że reforma postępowania w sprawach spornych jest piekącą potrzebą państwa, a raz przeprowadzona, wymagać będzie znacznego pomnożenia sił w sądownictwie. Już wedle rządowego projektu reformy postępowania spornego, wniesionego podczas IV. sesji rady państwa w roku 1881, opierając się na dołączonych do tegoż projektu wykazach, które przedstawiają w przybliżeniu spodziewany przyrost, względnie ubytek czynności we wszystkich instancjach, dojdziemy do wniosku, że w sądach powiatowych czynność miałaby co do ilości ledwie nieznacznie się zwiększyć, natomiast ze względu na zmienioną zasadę postępowania, która wymagałaby o wiele intenzywniejszego współdziałania sędziego, siły sędziowskie należałoby zdwoić, tenże sam projekt wskazuje, że w II instancji czynność liczebnie się zwiększy, skoroby w ustawie przyjęto jako granicę kompetencji I. i II, instancji wartość 300 zł.

W III. instancji wedle tegoż projektu czynność miałaby zredukować się do połowy. Przypuściwszy nawet, że spodziewana ustawa przyjmie taką granicę konjunkcji między I. a II. instancją, iż ani w jednej, ani w drugiej nie nastąpi liczebne zwiększenie czynności, to zawsze z uwagi na wskazaną wyżej zasadniczą różnicę w stanowisku i zadaniu sędziego w I. instancji, tudzież z uwagi, że daty statystyczne rzeczonego projektu pochodzą z roku 1878, a obecnie już po latach czternastu, nie mówiąc o czasie, w którym reforma rzeczywiście nastąpi, z całą pewnością przyjąć można, że liczba spraw, tamże wykazanych, się zdwoiła, a siły sędziowskie zaledwie nieznacznie zwiększono, zapotrzebowanie sił w sądownictwie będzie bezwątpienia bardzo znaczne. Tymczasem już dzisiaj sądownictwo nie może poszczycić się napływem sił młodszych, któreby pokrywały ubytek u góry, nie mówiąc już wcale o tem, iż należałoby mieć w zapasie siły tak na ewentualnie nowo systemizowane posady w sądownictwie naszego kraju, jakoteż materjał do przysposobienia sił sędziowskich na pomnożenie, jakie sprowadzi tyle spragniona reforma postępowania spornego.

Cofnąwszy się o kilkanaście lat wstecz, przekonamy się, że sądownictwo wabiło wprawdzie urokiem niezawisłości, zagwarantowanej temu stanowi ustawami państwa, a wskutek tego napływ sił nowych spowodował też tak samo prawie nagły zastój w awansie i posuwaniu się na posady płatne. Zastój ten posunął się wkrótce do tego stopnia, że na bardzo skromne pierwsze adiutum czekali praktykanci i auskultanci sądowi po lat pięć i więcej Nic dziwnego, że zapał dla tego zawodu ustąpił, nowe siły znacznie mniej szeregi sądownictwa zasilały i dzisiaj nie da się zaprzeczyć, że sądownictwu grozi brak sił, należycie kwalifikowanych. Na poparcie tego twierdzenia pozwolimy sobie przytoczyć tylko kilka liczb ze statystycznych wykazów, jakie od roku 1885 ogłasza ministerstwo sprawiedliwości w dzienniku swoich rozporządzeń. Praktykantów sądowych było:

	w państwie	w Galicji
W roku 1885	630	186
„ 1886	529	155
„ 1887	569	143
„ 1888	598	134
„ 1889	614	138
„ 1890	598	134

Cyfry te wykazują, że w ogólności, a już szczególnie w Galicji nie istnieje wcale tendencja wzrostu nowych sił w sądownictwie, a przeciwnie można stwierdzić stanowczą tendencję ubytku sił nowych.

Zwróćmy się do urzędników skarbowych. W porównaniu z władzami sądowemi, władze skarbowe posiadają ogólnie nader liczny personal. Mimo to jednak nie posiadają one wcale tak licznych sił, by wobec reformy podatkowej, spodziewanej w najbliższym czasie, mogły pokryć zapotrzebowanie, jakkolwiek przyznać trzeba, że zapotrzebowanie w tym dziale służby państwowej tem łatwiej może być pokryte, ileże państwo na należyte zorganizowanie władz skarbowych zwykło łożyć każdą potrzebną kwotę, aby należyty wymiar i przypływ dochodów państwowych był zapewniony, czyli mówiąc inaczej, pomnożenie sił, potrzebne w tym dziale rząd z natury rzeczy traktuje z pewnem forytowaniem, a to prowadzi za sobą rychlejsze osiągnięcie pierwszej płacy i rychlejszy awans.

Mniej pomyślne stosunki, ze względu na podaż a zapotrzebowanie, znajdziemy również w dziale politycznej służby państwowej, jeżeli się zwiększył, a pomnożenia personalu tychże władz przy pomyślniejszem położeniu finansowem państwa uniknąć nie będzie można. I w tym przeto dziale zapotrzebowanie się zwiększy, a podaż wcale nie wzrasta.

Żałujemy, że nie możemy podać co do działów skarbowej i politycznej służby państwowej o ruchu sił młodszych dat. urzędownie stwierdzonych, co jednak o tyle jest rzeczą mniejszej wagi, że pokrycie zapotrzebowania w tychże działach jest nierównie mniej piekącą kwestją w porównaniu ze sądownictwem, stojącem w przededniu daleko sięgającej reformy.

Imigracja i emigracja.

Z Nowego Jorku nadeszła świeżo telegraficzna relacja o zarządzeniu, które w skutkach swych okazać się może bardzo poważnem Odtąd, jak wiadomo, nie będzie dopuszczony do Stanów Zjednoczonych żaden emigrant, który nie posiada karty kolejowej na miejsce przeznaczenia, karty frachtowej i przynajmniej 10 dolarów gotówką. Emigranci i transportowe Towarzystwa zaprotestowały przeciw tej uchwale komisarza emigracyjnego, jednakowoż bezskutecznie.

Fakt to wysoce charakterystyczny dla Stanów Zjednoczonych, Dopóki olbrzymie przestrzenie Północnej Ameryki stały pustką, z uprzedzającą skwapliwością witano emigrantów, choćby nawet byli oni wyrzutkami społeczeństwa, szumowiną ludności europejskiej. Potrzeba bowiem było wtedy gwałtownie Ameryce rąk do pracy w najrozmaitszym charakterze, od prostych zajęć rolniczych począwszy, aż do najbardziej skomplikowanych robót przemysłowych.

Ale jak szybko zmieniły się te stosunki! Przed stu laty Unia liczyła nie więcej nad 4 miliony mieszkańców, obecnie zaś ludność jej sięga ponad 63 milionów, a ten gwałtowny przyrost zawdzięczają Stany Zjednoczone głównie emigracji europejskiej, która niosła tu z sobą pracę i kapitał. Obecnie jednak Ameryka nie potrzebując już oglądać się na sukurs z zewnątrz, z obawą patrzy na ściągające się ku niej rzesze głodnych, a żądnych chleba i poczyna ich badać ze stanowiska ekonomicznego.

Unia z ubożuchnego państwa chłopskiego, stała się pierwszą dziś potęgą finansową i przemysłową, a tem samem znalazły i do niej przystęp te piekące kwestje, które obecnie grasują w Europie skutkiem majoryzacji kapitału i przygnębienia pracy. To też Stany Zjednoczone nie mając w tem interesu, by zalewały je coraz świeże tłumy robotnicze, poddają obecnie przybyszów rewizji i czynią przyjęcie ich zawisłem od stopnia zasobności. Konkurencja bowiem, zaostrzona przez nadmierny napływ sił obcych na niekorzyść pracy miejscowej, pogorszyłaby jeszcze i tak niewesołe stosunki Stanów Zjednoczonych.

Nowy zwrot nie ujdzie zapewne uwadze państw europejskich i przypuszczać należy, iż w ich polityce emigracyjnej zajdą znaczne zmiany. Żadne państwo nie ma wprawdzie prawa powstrzymać emigracji, która jest tylko skutkiem stosunków ekonomicznych, lecz każde ma prawo, czuwać nad emigracją i tak nią kierować, by była korzystną dla państwa i samejże emigracji. Rozsądne uregulowanie kwestji emigracyjnej byłoby bardzo wskazanem zwłaszcza w Austro Węgrzech, które w sąsiedztwie, a nawet i u siebie posiadają jeszcze obszary, przydatne do kolonizacji. Z samej Austrji wyemigrowało do Stanów Zjednoczonych w czasie od 1877 do 1886 około 150.000, a z Węgier 80.000 osób. Chwilowe osłabienie ruchu emigracyjnego z powodu ostatnich zarządzeń, przedsięwziętych przez Stany Zjednoczone, powinienby rząd wyzyskać i emigracją tak pokierować, by znaczna część jej w krajach sąsiednich szukała dla siebie schronu. Jest to tem potrzebniejsze, że Stany Zjednoczone zaostrzą niezawodnie z biegiem czasu jeszcze bardziej warunki, pod któremi będzie możliwy emigrantom przystęp do „kraju wolności i złota."

Korespondencje.

Warszawa 13. listopada.
(Gospodarka miejska. — Drożyzna węgla. — Dom dla podrzutków w Łomży. — Gorączka konkursowa)

W zarządzie miasta Warszawy obmyślają się teraz zapewne plany programowe, celem nakreślenia nowych dróg gospodarce miejskiej. Zadanie to niezbyt łatwe, bo tegoroczny preliminarz budżetowy zamyka się stutysięcznym deficytem. Ależ gospodarzyć mimo to potrzeba. Trzeba więc najpierw obmyśleć kombinację finansową, która koniec z końcem związać pozwoli; potem zapewnić trwałość, rozwój lub wykończenie tych robót i przedsięwzięć, które w latach poprzednich zostały dokonane lub rozpoczęte; a wreszcie trzeba nakreślić plan nowych ulepszeń i udogodnień, jakich się życie wielkomiejskie dopomina.

Pierwszy punkt tego zadania rozwiązany będzie zapewne przez zaprowadzenie możliwych oszczędności i nowych podatków. O pożyczce trudno chyba myśleć, wobec wypuszczonych

---

ORGANY.

Parę lat temu znalazłem się przypadkiem w biednej wiosce, w górach Lozery. Szukałem w tej dzikiej i urocze okolicy śladów tych zagorzałych stronników królewskich, którzy w czasie rewolucji chcieli podburzyć całe połdnie i zorganizować drugą Wandeję.

Najgroźniejszy z nich, zdradzony haniebnie przez kobietę, został w tej wiosce aresztowany.

Chciałem właśnie zobaczyć grotę, w której się ukrywał kilka tygodni przedtem i zebrać od mieszkańców wioski parę szczegółów o tych dawnych wypadkach.

Przybywszy, kazałem się zaprowadzić na probostwo. Był to domek z kamienia, pokryty czerwoną dachówką i jeżeli to możebne, jeszcze biedniejszy od innych.

W ogrodzie, gdzie z pod kamienistej gleby zaledwie się wydostawały nędzne jarzyny, nędzniejsze jeszcze owoce i kwiaty, spotkałem proboszcza, który zdjąwszy sutannę, kopał motyką ziemię.

Był to młody jeszcze człowiek, z twarzą jasną, pogodną i szczerą który jednak pomimo wykształcenia i sutanny, pozostał wieśniakiem, jakim był z urodzenia.

Od dwunastu lat pracował w tej wiosce, przywiązany do parafji i cichego życia, jakie prowadził, oddany cały Bogu i wypełnianiu swych obowiązków. Pozbawiony egoizmu, marzył tylko o zbawieniu dla swych parafjan i o poprawieniu swych materjalnych stosunków, a to w celu kupienia organów do kościoła.

Ach! te organy! z jakim zapałem mówił o nich! jak gorąco pragnął je już raz posiadać. Zaraz zaczął ze mną tę kwestję obrabiać, a ja niestety! po dziesięciu minutach rozmowy, przekonałem się, że niczego się nie dowiem, bo poczciwy księżyna o rewolucji spiskowcach, teroryzmie itp. wiedział tylko tyle, ile w każdym podręczniku historycznym napisano.

Tak, marzył on jedynie o organach. Właśnie doskonała się nadarzała sposobność zużytkowania ich, w szkole bowiem gminnej była zakonnica bardzo muzykalna.

Niestety! na organy jeszcze nie było pieniędzy.

Opowiadał mi o tem z żalem, potem o parafjanach i o wiosce się rozgadał. Oddalona od wszelkich dróg cywilizacyjnych, zakopana śniegiem przez większą część roku, wioska ta, zdaje się, nie mogła mieć żadnego związku ze światem ani cywilizacją. A przecież stamtąd to co roku rekrutował się liczny zastęp węglarzy, którzy w Paryżu zajęcie to zmonopolizowali niejako dla siebie.

Co roku, kilku wieśniaków opuszcza wioskę, idąc szukać szczęścia gdzieindziej; co roku wraca też kilku — starcami. Zebrawszy mały kapitalik, wracają, by w rodzinnem miejscu życia dokonać.

Ale wracają takimi, jakimi wyszli, niczego się nie nauczywszy i niczego nie zapomniawszy. Paryż oddaje ich nietkniętymi. To już ich właściwość, to rasa taka.

Pomimo zetknięcia się z cywilizacją, z wielkim światem, nie zmienia się, nie przerabia, nie traci swego charakteru; zachowuje zwyczaje, żargon, akcent, ubiór, a nawet tę obojętność wrodzoną na rzeczy przeszłe, przyszłe, lub ich otaczające.

To też wracając do kraju, z którego wyszli, nie przynoszą nic ze świata i cywilizacji, dlatego też i wioska ich pozostaje zawsze ta sama, nie przyjmująca żadnych zmian. A przecież przy końcu przeszłego wieku, naród ten zdawał się wychodzić z uśpienia, dźwignął się, a nawet rozdwoił.

Jedni powstali, walcząc w imię Boga i króla, drudzy w imię rodzącej się rewolucji, która im przecież szczęścia nie przynosiła.

Bywają czasem podobne anomalje.

* * *

Przytoczyłem te wszystkie wspomnienia, by wytłumaczyć, jakim sposobem poznałem tego zacnego proboszcza, o którym mowa w mojem opowiadaniu. Jakież było moje zdziwienie, gdy kilka dni temu — a po dziesięciu latach naszego pierwszego i jedynego spotkania — ujrzałem naraz ks. proboszcza u siebie.

— Jakto, ks. proboszcz w Paryżu? — zawołałem — Cóż tu pan robi?

A pamiętając przyjęcie, jakiego doznałem w jego domu, przyjąłem go jak najserdeczniej, prosiłem, by spoczął i wypytywałem o powód przybycia.

— Czy ks. proboszcza przypadkiem nie zasuspendowali? — spytałem.

— Nie o to tu chodzi — odpowiedział. — Nie mięszam się do polityki i niewiem doprawdy, za co by mnie mieli suspendować, w każdym jednak razie, gdyby tak było, nie upominałbym się o nic. Nie, o co innego mi chodzi. Proszę, niech pan przeczyta ten list — dostałem go trzy dni temu, tam w naszych górach. Zrozumie pan, przeczytawszy, po co przybyłem.

Podał mi list. Na pięknym papierze, napisany kobiecą ręką, pachnący, ozdobiony złotym monogramem, następującej był treści:

„Szanowny ks. proboszczu! Przykro mi bardzo, że to ja właśnie jestem zwiastunką złej wieści i że zmuszoną jestem donieść o śmierci siostry ks. proboszcza, Marji Chasseral. Umarła ona po krótkiej chorobie, w nocy z poniedziałku na wtorek. Umierając, prosiła mnie, by donieść szanownemu ks. proboszczowi o jej śmierci i oddać jego opiece córkę której po matce — po zapłaceniu długów, nic nie zostanie Wiedziałam od pańskiej siostry, że od czasu jej wstąpienia do teatru, zerwał ks. proboszcz wszelkie z nią stosunki. Sądzę również, że ks. proboszcz nie wiedział o istnieniu dziecka, o którem tu jest mowa. Donoszę zatem, że dziewczynka ta, a siostrzenica pańska, ma teraz lat 8 i że chociaż wzrosła w otoczeniu niewłaściwem, wychowanie odebrała jak najzacniejsze. Zabrałam ją do siebie, czekając na pańską odpowiedź i gotowa jestem odstawić ją na miejsce, które ks. proboszcz raczy mi łaskawie oznaczyć. Proszę przyjąć zapewnienia szacunku i poważania.

Szymona Valeron, artystka teatralna."

— I to po tę małą ks. proboszcz przyjechał? — zapytałem

— Tak jest. Spieszno mi wydostać ją z tego miejsca upadku, gdzie się dostała. Pragnę i powinienem to uczynić. Będzie żyła przy mnie, choć doprawdy nie wiem, czy na dwoje wystarczy. Ale Bóg nas nie opuści.

— Czemże mogę służyć księdzu w tej sprawie?

— Zaraz, zaraz łaskawy panie. Nie znając Paryża, ani też nikogo w Paryżu, stanąłem u biednego węglarza, brata jednego z moich parafjan. Odstąpił mi swej izdebki na piątem piętrze, a sam na ten czas przeniósł się do sklepiku. Ale pojmie pan, że ten poczciwiec nie może mi służyć, ani radą, ani pomocą w Paryżu, a tem więcej, nie może iść ze mną do tej... komedjantki... Nie chciałbym się tam znaleść... to też... przypomniałem sobie pana i myślałem, że mi pan nie odmówi...

— Miał pan zupełną rację ks. proboszczu, jestem na pańskie usługi.

Za chwilę byliśmy już w drodze ku dzielnicy Monceau, gdzie mieszkała Szymona Valleron. Idąc, ks. proboszcz opowiadał mi przykrą historję swej siostry, historję, którą łatwo odgadnąć, a przytem tak banalną, tak podobną do innych, że doprawdy nie warto jej powtarzać.

* * *

Któż nie zna Szymony Valeron? — Któż nie przyklaskiwał jej tryumfom, w których rozwijała tyle uroku i zachwytu — a przytem tyle talentu i sprytu? — A te oklaski zrobiły z niej gwiazdę na horyzoncie teatralnym i sprowadziły cały zastęp wielbicieli. Nic też dziwnego, że wobec nastąpić mającego zetknięcia się, tej owieczki zbłąkanej, wyrafinowanej, a w zupełności zaprzedanej djabłu, z tym świętym człowiekiem, niewinnym, jak dziecko, czułem się trochę niespokojnym.

Rozsądek tylko mógł tę kwestję pogodzić, na szczęście Szymona miała go dosyć, a i ks. proboszczowi go nie brakło. U niego przytem, tolerancja, niesłychana dobroć, a może i nieznajomość świata i jego rozkoszy, zastępowały wszystko.

Szymona, wstawszy dopiero co z łóżka, przyjęła nas, nie chcąc dać nam na siebie czekać, w lekkim negliżu Ale ksiądz proboszcz nie spostrzegł tego, jak również nie spostrzegł zbytku otaczającego, zbytku prawie pogańskiego, w którym się naraz jego sutana znalazła.

— Dziękuję pani za miłosierdzie, okazane mojej siostrzenicy — powiedział — przychodzę właśnie po nią.

Przyprowadzono małą. Z miną zepsutego dziecka, przyjrzała się temu staremu, czarnemu panu, który ją miał zabrać i wywieźć daleko i o mało się nie uparła, że nie pojedzie. Ale Szy-

już obligów kanalizacyjnych. Co do drugiego, najważniejszą spuścizną, otrzymaną w spadku po dawnej prezydenturze, jest kanalizacja, którą, bądź co bądź, ukończyć należy, oraz utrzymanie w należytym porządku lub dalsze udoskonalenie bruków i chodników. Inne przedsięwzięcia, na większą skalę za dawnych rządów nakreślone, jako to: budowa hal targowych, rzeźni miejskich, bulwarów nadwiślańskich, wreszcie regulacja poszczególnych ulic i całych dzielnic, muszą być chyba odłożone aż do chwili przywrócenia równowagi w budżecie, albo też dokonane wyłącznie przy pomocy kapitałów prywatnych, bez obciążania finansów miasta.

Po drożyźnie cukru mamy teraz zapowiedziane podrożenie węgla kamiennego. Mówią mianowicie, że wkrótce kopalnie nasze z zagłębia dąbrowieckiego nie będą w stanie zaspokoić wszystkich potrzeb z powodu braku robotników, wywołanego utrudnieniami passportowemi na granicy szląskiej. Dr. Banzemer wszakże, w artykule, ogłoszonym w *Kurjerze Codz.*, inne podaje przyczyny, dla których cena węgla w Warszawie stale na zbyt wysokim utrzymuje się poziomie. Twierdzi on mianowicie, że ogólna produkcja naszych kopalń, wynosząca w r. z. 158 miljonów pudów, nietylko wystarcza na potrzeby krajowe, ale nadto zasila drogi żelazne w cesarstwie. Cena węgla w kopalniach jest tak niską, że zaledwie opłaca koszta eksploatacji, zaś w cenie warszawskiej najważniejszym elementem jest koszt przewozu nadmiernie wysoki. Ponieważ koleje pozbawione zostały możności samodzielnego ustanawiania taryf, przeto zniesiony został czynnik konkurencji, obniżający koszta przewozu. Przy dzisiejszym stanie rzeczy, nawet obniżenie cła na węgiel szląski, mające wypłynąć z układów handlowych z Niemcami, nie przyczyni się do obniżenia cen węgla w Warszawie. Gdyby zaś wieści o braku robotnika miały się sprawdzić, węgiel podrożałby jeszcze bardziej. Podobno próbowano sprowadzać robotników z Łodzi, ci wszakże okazali się całkowicie do robót w kopalniach niezdolni.

Zasługi publiczne, pomiędzy innemi zaletami posiadają tę, bardzo ważną, a może najważniejszą, że są wynagradzane. Najczęściej też podobno nadzieja zdobycia „premji" bywa ich rodzicielką. Premie zaś owe wypłacane są w dwojakim terminie: albo za życia, albo po śmierci. Przezorni synowie Izraela będą niezawodnie wygrywającymi w pierwszym terminie; w terminie natomiast drugim wygra, czy też już nawet wygrała śp. Koniecka, z urodzenia kupcówna, przez zamąż pójście obywatelka ziemska, a dzięki wzniosłym uczuciom swym niewiasta, godna, by ją w Panteonie bogobojnych Polek umieszczono.

Niewiasta owa, która nie wygłaszała nigdy haseł emancypacyjnych, nie napisała ani jednej filipiki przeciw rodowi męskiemu i nie starała się w ogóle osoby swej żadnym blaskiem sztucznym uwydatniać, dopełniła przed śmiercią aktu, o wiele nad to wszystko ważniejszego: zapisała 100.000 rs. na dom dla podrzutków.

Dom ten stanie w Łomży, rodzinnem mieście testatorki i będzie zaprawdę rzeczą, której miastu prowincjonalnemu pozazdrości stolica. Ważniejszem jednak od względów współzawodniczych jest pytanie: czy stolica, a względnie: czy inne miasta i gubernie Królestwa z zakładu łomżyńskiego będą mogły korzystać? Przeznaczenie tego ostatniego wyłącznie dla dzieci, zrodzonych w gubernji łomżyńskiej, w wysokim stopniu obniżyłoby doniosłość nowej instytucji. Nic zaś jeszcze w tym względzie pewnego nie wiadomo.

U nas, współczucie dla nieszczęśliwych dzieci bez nazwiska w ostatnich czasach ostygło i nie rozgrzeje się pewnie prędzej, aż nowe odkrycie, nowej Skublińskiej, znów uwagę publiczną na przedmiot ten zwróci. Nazywają nas społeczeństwem młodem; ja, widząc, jak bez środków silnie pobudzających do żadnego czynu nie jest zdolne, gotówbym wręcz przeciwne nadać mu miano...

Liczba sceptyków, powątpiewających o praktyczności przedstawień konkursowych w „Rozmaitościach", od dni kilku wzrosła. Z „Flirtem" poszło dość gładko, dzięki temu, iż rzecz była ani lepszą ani gorszą od przeciętnego typu naszych komedyj oryginalnych; już wszakże przy „Szarem życiu" ryzykowne przedsięwzięcie utknęło, wykazując odrazu swe słabe strony.

„Szare życie" jest zupełną lichotą, która pod żadnym względem nie była warta, aby obciążać nią artystów teatru rządowego, a publiczności kazać za oglądanie jej płacić. Sędziowie konkursowi muszą być nader pobłażliwie nastrojeni, skoro dopatrzyli się w tem ćwiczeniu dyletanckiem przebłysków, czy choćby tylko zapowiedzi talentu. Szkoda jednak, że z pobłażliwością dla autorów chodzi u nich w parze zupełny brak współczucia dla publiczności...

Liczba sceptyków — jak rzekłem — wzrasta; odzywają się też oni głośno, że eksperymenty konkursowe są rzeczą wyborną, ale... odbywać się powinny po za teatrami rządowemi, na scenie *ad hoc* przygotowanej i wobec widzów gratisowych. Rozpowszechnione za granicą w czasach ostatnich tak zwane „sceny wolne", najlepiejby się do tego rodzaju doświadczeń nadawały. Co się zaś tyczy teatru „Rozmaitości", to nie żartem obawiać się można, że na następnych sztukach konkursowych świecić on będzie pustkami. Publiczność, zabawiona w pierwszej chwili niezwykłością pomysłu, o prawach swych zapomniała; dziś, doznawszy sromotnego rozczarowania na „Szarem życiu", bardzo żywo upominać się o nie poczyna...

Cokolwiekbądź gorączka konkursów nie ustaje u nas; trzeba nawet przyznać, że zdobywają się ludzie w tym kierunku na niezwykłe pomysły. Tak naprzykład: redakcja *Tygodnika Ilustrowanego* ogłosić ma podobno konkurs na obraz olejny, którego sędziami będą... akcjonarjusze Towarzystwa zachęty. Prace artystów współubiegających się zostaną pomieszczone na wystawie Towarzystwa, każdy zaś z posiadaczów akcji będzie sąd swój o nich, na kartce wypisany, wrzucał do skrzynki umyślnej. Jest to zasada powszechnego głosowania, przeniesiona z polityki do sztuki.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Środa 23. listopada.

Zgromadzenie tygodniowe Towarzystwa politechnicznego o godzinie 6 wieczorem w lokalu Towarzystwa.

Teatr: „Chamska dusza", komedja w 4 aktach, Michała Wołowskiego.

Nadzwyczajne zgromadzenie „Lutni" o godz. 7. wieczorem.

Czwartek 24. listopada.

Walne zgromadzenie Towarzystwa św. Salomei o godz. 4. po południu w prywatnym salonie p. prezydentowej Mochnackiej.

Zebranie miesięczne Towarzystwa historycznego o godzinie 6 wieczorem w sali XV uniwersytetu.

Posiedzenie rady miejskiej z uderzeniem godziny wpół do siódmej wieczorem.

Koncert spacerowy muzyki 30 p. p. w kasynie miejskiem. Po koncercie nastąpią tańce. Początek o godzinie 8 wieczorem.

Wieczorek z tańcami „Klubu pocztowego" w sali „Frohsinn."

Z życia towarzyskiego. Dnia 24. b. m. odbędzie się w kościele katedralnym obrządku łacińskiego o godzinie 7. wieczór ślub panny Wandy Wierzbowskiej, córki Honoraty i ś. p. Władysława Wierzbowskich, lekarza powiatowego, z p. dr. Bazylim Halarewiczem.

Kalendarz. Środa (23.) · Klemensa P. Wschód słońca o godzinie 7. minut 26, zachód o godzinie 4. minut 8.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), zające, borsuki, lisy, słonki, jarząbki, cietrzewie i głuszce. dropie i pardwy, bażanty i kuropatwy, tudzież ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Deputacja lekarzy ze stacji ratunkowej, złożona z pp. dr. Dekańskiego, dr. Hellmanna i dr. Riwczesa, złożyła wczoraj w ręce wiceprezydenta p. Marchwickiego, podziękowanie za poparcie i przyczynienie się do otwarcia stacji. Pan wiceprezydent przyrzekł deputacji, iż stacja ratunkowa w najkrótszym czasie zostanie odpowiednio urządzona i lekarzom oddana.

Poroniony projekt. Kilku akademików wystąpiło niedawno z projektem założenia we Lwowie „*burschenschaftu*", któryby miał cechę „beznarodową i bezwyznaniową". Oczywiście głównym celem takiego towarzystwa jest zabawa. Nasza młodzież nie przyjęła tego projektu, co z uznaniem podnieść należy.

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się dnia 24. b. m. z uderzeniem godziny 6½ wieczorem w sali ratuszowej.

Na porządku dziennym między innemi: Rekursy w sprawach policyjno-budowniczych; Zatwierdzenie regulaminu wyborczego dla wyboru rady miejskiej, przeprowadzić się mającego w r. 1893; wniosek w sprawie budowy kanału betonowego w ulicy „Objazd"; sprawa zaprowadzenia czasu środkowo-europejskiego; sprawa urządzenia i otwarcia targowicy na Kastelówce; wnioski w sprawie zaciągnięcia pożyczki; wniosek w sprawie wynajęcia ubikacyj na pomieszczenie klas równorzędnych w szkole im. św. Zofji; wniosek w sprawie wyznaczenia subwencji na cele wystawy krajowej w r. 1894 we Lwowie odbyć się mającej.

Nie ma szczęścia w prasie tutejszej czcigodny jubilat krakowski, artysta-malarz p. Leopold Löffler. Jeszcze nie przebrzmiało echo polemiki, toczącej się między „Nową Reformą" a „Gazetą lwowską", a wywołanej omyłką wiedeńskiego korespondenta urzędowego organu, gdy oto *Kurjer lwowski* w numerze wczorajszym dokonał w tej samej sprawie piramidalnego odkrycia. Oto co czytamy w temże pisemku w rubryce: „Teatr, literatura i sztuka":

„Leopolda Löfflera dwa piękne obrazy, nigdzie dotychczas niewystawione, malowane w r. 1880, znajdują się w posiadaniu kupca tutejszego p. Ignacego Frieda. Jeden z obrazów „Odsiecz Trembowli", przedstawia scenę, gdy małżonka hetmana Chrzanowskiego, uzbrojona w dwa sztylety, wpada do komnaty męża obradującego z innymi dowódcami nad losami miasta Trembowli. Dzielna kobieta grozi mężowi, by nie oddawał Tatarom miasta, w przeciwnym razie męża i siebie pozbawi życia. Dzięki temu historycznemu faktowi, zdążył Sobieski na czas z odsieczą".

Tyle *Kurjer lwowski*. Nieco odmiennie przedstawia fakt oblężenia i odsieczy Trembowli śp. Szujski. Według niego, oblegał Trembowlę we wrześniu 1675 r. Ibrahim Szyszman pasza na czele armji tureckiej, zaś dowódca załogi Samuel Chrzanowski nie piastował wcale buławy hetmańskiej.

Nie ma więc — jak widzimy — na gruncie lwowskim szczęścia czcigodny p. Leopold Löffler.

Wiec młodzieży polskiej. Młodzież najrozmaitszych zawodów: akademicka, słuchacze weterynarji, szkoły politechnicznej, szkoły lasowej, rolniczej i przemysłowej, młodzież handlowa i rzemieślnicza, zebrana w liczbie 500 na poufnem zgromadzeniu w sali ratuszowej dnia 20 b. m. powzięła następujące uchwały:

1) Wiec młodzieży polskiej postanawia obchodzić r. 1893 jako 100 letnią rocznicę rozbioru Polski żałobą, a to przez wstrzymanie się od wszelkich zabaw tak publicznych jak i prywatnych i wzywa wszystkie towarzystwa i ogół społeczeństwa do współudziału.

2) By obchodzenie żałoby nie było tylko czczą manifestacją, lecz rozbudziło w rzeczywistości ducha i zdwoiło pracę, uchwala wiec:

a) Założyć możliwie największą ilość czytelń ludowych we Lwowie i podnieść już istniejące, jako też popierać we wszelki możliwy sposób oświatę ludu wiejskiego;

b) w tym celu wiec młodzieży poleca komitetowi zwołanie komisji nieustającej, złożonej ze wszystkich warstw młodzieży, która w pierwszej linji zajmie się założeniem czytelń i wybierze dla nich poszczególne zarządy, które przed komisją odpowiadać będą za swą działalność i według jej dyrektywy działać

c) W ślad tego uważa wiec za święty obowiązek każdego Polaka, należeć do Towarzystwa Szkoły ludowej.

3) Wiec młodzieży uznaje w zasadzie potrzebę założenia uniwersytetu robotniczego i podobnej szkoły dla pracujących kobiet.

Do komitetu, mającego się tem zająć, wybrano 3 z obecnych z prawem kooptowania.

4) Wiec młodzieży uchwala założyć dwutygodnik polityczny, któryby miał reprezentować i rozpowszechniać zasady postępowej patrjotycznej młodzieży polskiej. Do prowadzenia redakcji pisma obrano komitet z 25 z prawem kooptowania.

5) Wiec młodzieży uznaje potrzebę popierania przemysłu krajowego i postanawia wejść w stosunki z krajowemi rękodzielniami sukna i celem zaopatrywania młodzieży w sukno krajowe, utworzyć komisję uniformową. Do przeprowadzenia tego obrano komitet z prawem kooptowania.

6) Wiec młodzieży postanawia, że przewodniczący poszczególnych towarzystw młodzieży, a gdzie to niemożebne, delegaci tychże towarzystw — razem zebrani stanowić mają reprezentację młodzieży, i oni tylko używać mają firmy „Młodzież polska".

7) Celem kontroli wykonania uchwał, ma być do roku zwołany ponowny wiec, na którym pojedyncze komisje zdać mają sprawę ze swych czynności

Z sądu. Przed trybunałem wyrokującym stanęło wczoraj ośmiu miejskich strażaków ogniowych, oskarżonych o zbrodnię gwałtu publicznego. Prokuratorja państwa oskarżyła ich, że w nocy z dnia 23. na 24. września b. r. stoczyli zaciętą bójkę z żołnierzami policyjnymi, Michałem Trzecikowskim i Salką Lieblichem, wśród której ten ostatni został silnie poturbowany. Awantura powstała w ten sposób, że Trzecikowski aresztował strażaka Ignacego Herodyniaka, któremu przyszli z pomocą koledzy, i ci go przemocą uwolnili z rąk policjantów. Po przeprowadzonej rozprawie, trybunał pod przewodnictwem radcy p. Spendakowskiego, uwolnił od oskarżenia sześciu obwinionych, natomiast Ignacego Horodyniaka uznał winnym zbrodni gwałtu publicznego z §. 81. ustawy karnej i skazał go na pięć miesięcy ciężkiego więzienia, zaś Wasyl Andryiszyn za obrazę straży policyjnej z §. 312. ustawy karnej, otrzymał trzy tygodnie aresztu.

Z komisji konserwatorskiej. Minister oświaty zatwierdził dr. Stanisława Smolkę, profesora uniwersytetu Jagiellońskiego na dalszych lat pięć na urzędzie konserwatora centralnej komisji dla sztuki i pomników historycznych.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Dmytrowice, w powiecie lwowskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Podrzutek. Dnia 7. listopada br. porzucono w ogrodzie realności pod l. 15 na Bogdanówce dziecię płci męskiej, około 18 miesięcy liczące, okryte szmatą i znajdujące się w zupełnem zaniedbaniu.

Ktoby o sprawcach czynu tego, względnie rodzicach i pochodzeniu tego dziecięcia, miał jaką wiadomość, zechce się zgłosić w którymkolwiek komisarjacie, lub też w biurze VI departamentu magistratu.

Dyrekcja kolei państwowych ogłasza, że na szlaku Brody-Radziwiłłów zostały przełożone mięszane pociągi nr. 1657 i 1671 w następujący sposób: Pociąg nr. 1657 odjeżdża obecnie z Brodów o godzinie 2. w nocy, pociąg zaś nr. 1671 o godz. 8. rano. Równocześnie został wstrzymany ruch pociągu mięszanego nr. 1673, który dotąd kursował co środy i niedzieli.

Posąg Adama Mickiewicza, mający zdobić jeden z placów w Rzeszowie, przywieziono już z pracowni pana Lewandowskiego. W sobotę dnia 26. b. m., jako w rocznicę śmierci naszego wieszcza, po solennem nabożeństwie odbędzie się uroczyste odsłonięcie pomnika.

Otwarcie zakładu kontumacyjnego w Krakowie. Weterynarz krajowy p. Littich przybył do Krakowa w sprawie otwarcia zakładu kontumacyjnego i odbył w tej sprawie dnia 21. bm. przed południem naradę z prezydentem miasta drem Szlachtowskim. Zanim otwarcie nastąpi, musi gmina prosić namiestnictwo o skollandowanie budowy i sprawdzenie przez organa rządowe, czy zakład odpowiada wszystkim wymogom sanitarnym, poczem dopiero namiestnictwo przedłoży wniosek odpowiedni ministerstwu spraw wewnętrznych, które, po porozumieniu z ministerstwem handlu oznaczy termin otwarcia zakładu.

Wystawa etnograficzna. W sobotę odbyło się w Warszawie uroczyste otwarcie i poświęcenie wystawy etnograficznej. Aktu poświęcenia, wobec licznie zebranych przedstawicieli świata naukowego, literackiego, artystycznego i dziennikarskiego, dopełnił ks. rektor Chełmicki. Pp. Janikowski, Jastrzębowski i Wolski udzielali objaśnień zebranym, odprowadzając ich po zapełnionych okazami salach wystawy.

Riesenkampf i Swistunow. Dnia 18. bm. sąd wojenny sądził sprawę generała dywizji, Riesenkampfa, oskarżonego o pobicie we wrześniu br. dowódcy korpusu, generała adjutanta Świstunowa. Oskarżony generał dywizji Riesenkampf skazany został na 5 lat ciężkich robót, z pozbawieniem stopni, orderów i praw, a następnie na osiedlenie w mniej oddalonych gubernjach Syberji. Swistunow, za poranienie Riesenkampfa, wcale sądzony nie był.

Stracenie dra Neilla. Słynny zabójca kobiet dr. Th. Neill, miał zostać straconym dnia 8. b. m., ale minister w ostatniej chwili odroczyć je kazał z powodu braku pewnych jeszcze dokumentów. Wobec tego zarządzenia Neill zaczął pocieszać się nadzieją, że zostanie ułaskawiony. Spotkał go jednak zawód. Dokumenty nadeszły i Neill zaprowadzony został na szafot. Blady, nieprzytomny prawie, mrucząc za kapłanem pacierze, powlókł się bez pomocy pod szubienicę. Walka z śmiercią trwała zaledwie 15 sekund Neill zmarł, nie złożywszy żadnego zeznania.

Zmowa w Homestead. Z Nowego Jorku donoszą: Na zgromadzeniu bastujących robotników homesteadzkich, uznano strejk w fabryce Carnegi'ego jako wygasły.

Zamach na komika. Ze Stuttgardu donoszą: Ulubiony komik Amanti, wracając dnia 18. bm. późno w nocy do domu, został napadnięty przez jakiegoś jegomościa, który kijami okładać go począł. Na krzyk zaskoczonego z nienacka zbiegli się ludzie i przytrzymali napastnika w którym poznano pewnego głośnego profesora, cierpiącego na manję wielkości. Maniak obił Amanti'ego, ponieważ sądził, że słynny komik naśladuje jego ruchy i ośmiesza go tem wobec publiczności. Profesora odstawiono do zakładu psychiatrycznego. Amanti'emu nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

Kaplica św. Stanisława. W dniu 13. b. m. z powodu uroczystości św. Stanisława Kostki, tysiące osób napływały nieustannie do kościoła św. Jędrzeja na Kwirynale, gdzie się grób przeczystego młodzieńca znajduje i zwidzały tak zwane *cappellette*, czyli kapliczki, to jest trzy cele, stanowiące mieszkanie, w którem żył i umarł i które z rozkazu i kosztem króla Humberta, przeniesione zostały ze zburzonego nowicjatu ku zakrystji kościelnej. Ściany i sklepienia są te same, wszystko odtworzone i odbudowane zostało w najdrobniejszych szczegółach, z matematyczną dokładnością. Król sam wydał przeszło 40.000 lirów z własnej szkatuły na te przenosiny. Portret Stanisława, znakomitego pendzla z XVI. wieku, wisi na prawo w kapliczce, gdzie umarł, a leżący jego posąg, wykonany przez rzeźbiarza Legros, daje się widzieć w środkowej.

Argument anarchisty. Stawiony przed sądem w Laonie anarchista Henry, zaprzeczył w następujący sposób kompetencji trybunału: „Człowiek nie ma prawa do wydawania wyroku o swym bliźnim. Cały aparat sądowniczy i siła zbrojna stawiają oskarżonego w położeniu niekorzystnem wobec sędziego, jego naturalnego przeciwnika. Zresztą przysięgli pozostają pod wpływem ostatnich zamachów dynamitowych, przeto też nie mogą wydać bezstronnego wyroku".

Nekrologja. D. 21. b. m. rozstała się z tym światem Amalja Makowska, małżonka kierownika Zakładu ciemnych, ozdobiona złotym krzyżem zasługi, która przez długi szereg lat z wielkiem poświęceniem i zupełnie bezinteresownie kształceniu ociemniałych, z wytężoną pracą i z pełną miłością dla tych nieszczęśliwych kalek się oddawała, usposobiając ich do dalszego zawodu życia po wystąpieniu z zakładu. — Cześć jej pamięci i pokój wiekuisty jej duszy! Pogrzeb odbędzie się 23. b. m. o godzinie 3. popołudniu na cmentarz Łyczakowski.

Z lekcji.

— Bierzcie przykład z chrześcijańskiej łagodności Abla, który, chociaż go brat zabił, nie mścił się na nim za to.

Korespondencja redakcji. *P. A. O. w Stanisławowie.* Sprawa solna nie została dotąd załatwioną jest wszelkie prawdopodobieństwo, że Wydział krajowy otrzyma ten interes, ale jakie zastrzeżenia będą poczynione, dotąd nie wiadomo, dlatego też z całą rezerwą przyjmować należy wszystkie wiadomości podawane w tej sprawie przez pisma krajowe. Marszałek krajowy ks. Sanguszko i członek Wydziału kraj. p. Romanowicz, bawią obecnie we Wiedniu prawdopodobnie zdołają rzecz całą definitywnie załatwić.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we środę po raz drugi „Chamska dusza", komedja w 4. aktach, oryginalnie napisana przez Michała Wołowskiego; jutro we czwartek „Starzy kawalerowie", komedja w 5. aktach Sardou.

Raulek Koczalski w Dreźnie. Koncerty tego młodziutkiego pianisty, ucznia p. Marka, cieszą się obecnie nadzwyczajnem powodzeniem w stolicach niemieckich. W *Dresdner Zeitung* Nr. 260 z dnia 8. b. m. i w *Dresdner Tageblatt* Nr. 261 i innych mamy obszerne sprawozdania o grze jego. Krytyk surowy L. Hartmann, nazywa go nie wirtuozem, ale genjuszem muzykalnym. Wszędzie występy Koczalskiego wzbudzają sensację, a najwyższe koła towarzystwa fetują małego polskiego artystę. Sprawozdania podnoszą najbardziej wykonanie utworów Chopina i Liszta, Bacha i Mozarta, podziwiając już nietylko stronę techniczną, ale pojęcia i głębokie mistrzowskie oddanie tych utworów.

Nowy wirtuoz polski. W znanym lipskim „Gewandhauzie" i w Magdeburgu występował w tych dniach z koncertem młody skrzypek polski Emil Młynarski z ogromnem powodzeniem.

„Chamska dusza."

(*Komedja w 4 ch aktach oryginalnie napisana przez Mich. Wołowskiego.*)

Sztuka utalentowanego pisarza — który „Naszymi Aniołami" wziął przebojem uznanie szczere i gorącą sympatję Lwowian — przedstawiona onegdaj po raz pierwszy na scenie naszej, jest — mówiąc krótko i węzłowato — utworem od *a* do *z* tendencyjnym. Zacząwszy od tytułu, a skończywszy na wyszce dramatycznem *finale* ostatniego aktu, tendencja autora, którą sobie oczywiście z góry naznaczył, przebija się z każdej sceny, drga niemal w każdem słowie osób działających. Pragnienie zaś jej uwydatnienia panuje, zda się, tak wszechwładnie nad fantazją i twórczością autora, że dla tego motywu czyni on niejednokrotnie ofiarę z wymogów prawdy naturalnej i scenicznej architektoniki: wprowadza bowiem postacie, niczem lub bardzo luźnie jeno związane z akcją sztuki, tworzy sceny zupełnie zbyteczne, które raczej zaciemniają pod pewnym względem sytuację, aniżeli rzucają światło boczne na grupy, na pierwszy plan wysunięte — a to ostatnie leżało niezawodnie w intencji autora. Tacy mistrze pióra, jak Dumas, Feuillet, Sardou, są także w scenicznych dziełach swoich tendencyjni i w każdem z nich usiłują jakąś tezę przeprowadzić — lecz udramatyzowane traktaty swoje, czy to filozoficzne, czy obyczajowe, ubierają z reguły w znakomitą formę artystyczną przyczem umieją do złudzenia naśladować życie. Dopiero ci żywi ludzie, tacy, jak się ich często widuje i wśród akcji, tchnącej realizmem, wypowiadają przekonania autora o wybranej przezeń kwestji — a dodać tu należy o kwestji, zawsze ogromnie aktualnej, jaką Francuzi bardzo trafnie określają, mianem „palącej". To wszystko sprawia, że tendencyjne dramaty francuskie w takiem naprężeniu trzymają uwagę słuchaczów, że zamiast razić i odstręczać częstem przeładowaniem tendencji,

---

mona tak umiała do niej przemówić, że mała uległa w końcu.

— Ten pan bardziej odemnie będzie cię kochał — moje dziecko — lepiej ci tam będzie... Zrobi z ciebie uczciwą kobietę, a kiedyś przekonasz się co to za szczęście dla takiej sieroty, jak ty, znaleść takiego wuja, jak ten.

I to było wszystko. Ale odchodząc, ksiądz proboszcz zwracając się naraz do aktorki: — Ach!.. Pani musi być równie dobra, jak piękna — rzekł z westchnieniem — możeby pani zatem zechciała poświęcić swój talent, robiąc z niego użytek na chwałę Bożą...

— Czem mogę służyć księdzu proboszczowi?...

— Chciałbym bardzo mieć organy w moim kościółku, a organy to taka droga rzecz, że od piętnastu lat nie mogłem zebrać potrzebnej na to sumy... Gdyby pani dała jedno przedstawienie...

— Rozumiem, rozumiem — zawołała Szymona — będzie ksiądz miał przedstawienie... A powróciwszy do siebie, proszę się pomodlić za mnie — dodała.

Odjechaliśmy z tą obietnicą i z dzieckiem.

Prawdę powiedziawszy, przedstawienie to nigdy się nie odbyło... Nie wiem nawet, jak się do tego wzięła Szymona — znana z tego, że nigdy nie miała szeląga — ale kilka dni temu, ksiądz proboszcz, zainstalowany już u siebie na probostwie, otrzymał czek na 10.000 franków, wraz z następującym biletem: — „Oto pieniądze na organy.. Reszta, niech zostanie na posag małej... Proszę przytem nie zapomnieć, że ksiądz proboszcz obiecał się modlić za Szymonę Valleron..."

Jestem pewny, że te pieniądze od samego djabła pochodziły, no... ale intencja je uświęciła, a ksiądz proboszcz miał organy.

Ernest Daudet.

24)

Mąż-wdowiec.

Powieść z angielskiego

M. BRADDON.

(Ciąg dalszy).

— Wybacz pan moje trochę niedyskretne zapytanie — rzekła Łucja głosem niepewnym — czy nie straciłeś pan może przed laty jakiej drogiej przyjaciółki? Zawsze mi się tak zdaje, że musiała dla pana istnieć jakaś kobieta, którą kochałeś, a którą potem utraciłeś. Będziesz mię pan może uważał za osobę romantyczną, a nawet... niegrzeczną...

— O, nie. W pani jest tylko wszystko dobre — odparł Drew zakłopotany. — Tak jest... w istocie utraciłem drogą mi przyjaciółkę...

— Czy ona umarła? — zapytała Łucja z współczuciem.

— Nie... nie umarła.. ale mię opuściła. Za dobrą była dla mnie... — i przy tych słowach ciężkie westchnienie wydarło się z jego piersi.

— To chyba nie, bo przecież przez tyle lat nie pozostawiłaby pana w tak ciężkiem strapieniu — odrzekła Łucja, w głębi duszy nieco zazdrosna o tę nieznaną.

— To ja byłem złym — zawołał Drew — oddaliłem ją od siebie. zburzyłem jej życie, jej szczęście!.. Oto, co mię gnębi i co nie daje mi spokoju ani przez jedną chwilę. Byłem nędznikiem, tchórzem, ale ją kochałem — rzekł głosem złamanym, ale pełnym czułości.

Nagła, nieokreślona jakaś bliżej trwoga obudziła się w sercu Łucji. Jeżeli owa kobieta była jego żoną, w takim razie jej miłość była daremną, pomimo tych spojrzeń gorących, jakiemi ją obrzucał, a którym przypisywała wyższe o wiele znaczenie, aniżeli samej tylko przyjaźni.

Tak, to właśnie wypowiadał niezawodnie wzrok jego smutny, albo owe nienaturalne czasami wybuchy tłumionej przez czas dłuższy boleści. Żył zdala od swej żony i ona to była przyczyną, która wygnała go z kraju rodzinnego. Złorzeczyła w duszy tej kobiecie i nie pojmowała, co się jej właściwie w nim mogło niepodobać Twarz i postawę miał piękną, był człowiekiem dzielnym, szlachetnym i — jak z wszystkiego, co o nim wiedziała, wnosić mogła — dobrym. Nie żałowała kobiety, która go opuściła, ale mężczyzny, który został opuszczonym.

— Żal mi pana bardzo — wyszeptała, czując jednak sama, że słowa jej brzmią jakoś zimno. — Byłam zawsze pewną, że pana coś gnębi. Pragnęłam tak gorąco, stać się panu pomocną...

Podniósł głowę i spojrzał w jej oczy, a w spojrzeniu tem malowała się cała głębia jego bezgranicznej miłości. Pod wpływem tego wzroku zadrżała i spuściła oczy ku ziemi. Byłożby możliwem, by on ją kochał? I dlaczegoż w takim razie tak drogiem mu jest wspomnienie tamtej kobiety?

— Kiedyś poproszę panią o ulżenie mi w tej mojej trosce, a nawet o zupełne uwolnienie mię od niej — rzekł. — O gdybyś pani wówczas zechciała być dla mnie litościwą!..

Porwał się z miejsca i szybkiemi krokami począł się przechadzać po pokoju.

Łucja byłaby z ogromną chęcią zapytała: — A nie mógłbyś pan już teraz poprosić mię o to? — ale nie mogła się zdobyć na wypowiedzenie tego pytania, sądziła bowiem, że jakaś nieprzełamana zapora przegradza ich od siebie. Nie miała odwagi mówić, a nawet choćby tylko spojrzeć na niego, tak była pewną, że w jej oczach wyczyta miłość; a dopóki ta kobieta — jego żona — żyła, nie mogło być mowy o miłości między nimi. Nie powinna była dopuścić w nim tej myśli, że odwzajemnia jego miłość, bo wówczas oboje mogliby zapomnieć o sobie samych i o czci, jaką wzajem sobie byli winni.

Załamała ręce i martwemi oczyma patrzyła przed siebie, zapominając o całem otoczeniu, o wszystkiem z wyjątkiem tego, że ten człowiek, jej ideał, pierwszy, który w jej sercu potrafił obudzić iskrę prawdziwego uczucia, kocha ją; — pod tym względem nie mogła się łudzić. Ta jedna myśl błoga wynagradzała jej cały ból przebyty, wszystkie obawy i udręczenia.

Ale nagle tok jej myśli został przerwany hałaśliwym wybuchem śmiechu.

— Słowo daję! Państwo zabawiacie się tutaj w gronie familijnych portretów...

Był to Gotfryd, który przed chwilą powrócił ze swej wycieczki i tutaj ich zdołał odszukać.

— Ależ bo pan masz tak uroczystą minę, jak nie przymierzając, który z tych staruszków, wiszących tu rzędem na ścianie. Cóż się stało?

— Takie powietrze może człowieka usposobić melancholijnie — odparł Drew, zmuszając się, by mówić spokojnie.

— O, to prawda. Co do mnie, to mam już tego przeklętego deszczu powyżej uszu — odparł Gotfryd.

Rozmowa między obu młodymi ludźmi potoczyła się dalej na ten temat, a Łucja, korzystając ze sposobności, oddaliła się niespostrzeżenie do swego pokoju, gdzie pozostała tak długo, aż w dolnych pokojach usłyszała dźwięk naczynia, przygotowywanego do herbaty wieczornej.

Rozdział XVII.

Biedny Reginald.

Gdy minęło pierwsze wrażenie, wywołane owem radośnem odkryciem, że Drew ją kocha, poczęła się budzić w Łucji świadomość smutnej rzeczywistości, że wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, musi jeszcze wiele lat upłynąć, zanim on z całą otwartością będzie mógł wyjawić jej swą miłość. Była najmocniej przekonaną, że do tej pory nie wyznał przed nią swego uczucia jedynie dlatego gdyż był uczciwym człowiekiem, aby wśród takich okoliczności mógł to uczynić.

Z początku zdawało się jej, że będzie mogła czekać choćby i najdłużej, ale niebawem poznała, jak bardzo się myli. Robiła sobie wyrzuty z powodu swych myśli i obawiała się, że przyjdzie czas, kiedy pragnienie śmierci innej kobiety może zaprzątnąć cały jej umysł. Chwilami wydawało się jej, że teraz już jest morderczynią. Czuła tylko pewność co do jednego punktu: Drew nie powinien wiedzieć, co ona o nim myśli; będzie dla niego i nadal tą samą życzliwą, serdeczną przyjaciółką, ale niczem więcej, aż...

O, gdyby mu tylko okazała swą miłość, ileżby była oszczędziła sobie nieporozumień, udręczeń i zgryzot!

Pewnego poranku toczyła się między nimi rozmowa o drzewach genealogicznych — co naturalnie dla Drewa było nader niebezpiecznym tematem, musiał bowiem skupić całą swą uwagę, ażeby się w czem nie powikłać.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

stają się owszem niesrównanymi propagatorami dla głoszonych przez autora idei.

W tych kilku uwagach chcemy zawrzeć wady „Chamskiej duszy“, a sam fakt, że oceniając to dzieło p. Wołowskiego, mamy na myśli takich genjalnych pisarzy dramatycznych, jak ci wyżej wspomniani, powinien dla sympatycznego autora naszego stać się rodzajem rekompensaty, silnym zaś bodźcem do dalszej twórczej pracy dla sceny. Pomimo tych wad bowiem, które po pierwszem przedstawieniu tylko pobieżnie i ogólnikowo naszkicować tutaj możemy, jest „Chamska dusza“ utworem stanowczo nie codziennym, a zdradzającym istotny talent pisarski autora. Niektóre figury i niektóre sceny nakreślone są zaprawdę po mistrzowsku — inne znów są nieproporcjonalnie słabsze i mniej udałe, całość wszakże nosi piętno tak szlachetnej i sympatycznej myśli, że w jej blasku poniekąd zatracają się ostre kontury wad i braków, niedociągnięć zresztą od faktury każdego początkującego autora. Nie od razu przecie zbudowano Kraków! Powtarzamy też, że „Chamska dusza“ jest utworem, dla głębszej swej myśli wyróżniającym się nader dodatnio od wielu tuzinkowych płodów współczesnej muzy dramatycznej, i jako taki, ma stanowczo wszelką racje bytu.

Treść „Chamskiej duszy“ — pominąwszy pewne drobne reminiscencje w charakterystyce osób działających — jest na pozór jedną kartką, wziętą z najnowszej historji naszego społeczeństwa. Widzimy tedy potomka bogatej i zasłużonej rodziny, który na rozpustę stracił mienie całe, co gorsza wszakże, w najniebezpieczniejszych zasadach wychował syna jedynaka. Córkę zaś towarzyszy stryj — antyteza brata — przy którym ona się wychowała. Otóż ten stryj, dorobiwszy się miljonowej fortuny a widząc marnotrawców skończonych w bracie i synowcu, leguje znaczną kwotę dla synowicy, cały zaś majątek swój zapisuje wychowankowi Czaplicowi, człowiekowi wyrosłemu w pracy mozolnej, a zahartowanemu moralnie pod jego doświadczonem i rozumnem okiem. Zapisuje mu z tym atoli warunkiem, że gdyby jego synowiec się ustatkował i wszedł na drogę rzetelnej pracy, to on ma ten majątek mu wówczas zwrócić. Otóż ten synowiec — młodzieniec nie zgangrenowany zupełnie do dna serca i duszy — pod wpływem rozmaitych okoliczności rozpoczyna istotnie wieść żywot godziwy, lecz oto, kiedy młodość spędzona na birbantce, mści się na nim śmiertelną chorobą płuc i niemal w chwili, kiedy już serjo dokonała się w nim zmiana radykalna, ginie po gwałtownem przejściu swojem... Jego siostra, godna wychowanka rozumnego stryja, wychodzi za mąż za Czaplica — jakie dalsze będą losy ojca rozpustnego i marnotrawnego, to pozostaje niejasnem. Na tle tej fabuły rozgrywają się jeszcze sceny epizodyczne, mniej lub więcej trafne i pożądane dla całości.

Jest na przykład dziennikarz Zawierucha, napół szlachcic na pół radykał, postać sympatyczna, ale tak mało umotywowana, że staje się prawie niezrozumiałą. Jest Marynia — córka werkmistrza Ołczyka — dziewica olśniewająca urodą a zarazem serca i ducha — jest ciotka Marcjanna, osoba wielkiego poświęcenia i swady; Ołczyk sam wreszcie, ilekroć występuje, ogromnie chmurny i ponury, a wszyscy nie mają jasno określonej misji w dramacie i są raczej balastem, aniżeli uzupełniającym rzecz główną stafażem.

W noweli, w powieści, gdzie autor ma możność w kilkudziesięciu wierszach uzasadnić debiut tej lub tamtej postaci, może on wprowadzić osób do woli. Scena jednak nie znosi komparsów zagadkowych lub zgoła zbytecznych.

Główne role „Chamskiej duszy“ spoczywały w rękach takich partnerów, jak Żelazowscy, Stachiewiczowa, Gostyńska, Fiszer, Zawadzki, Hierowski — więc rozumie się samo przez się, że już na premierze widzieliśmy kreacje, wedle możności roli doskonałe. Po drugim i trzecim akcie wywołano kilkakrotnie autora. Teatr był literalnie wysprzedany. *Est.*

Z Izby sądowej.

Tarnopol 21. listopada.

Emigracja do Rosji.

(*m. a.*) Przed sądem przysięgłych odbyła się dziś rozprawa, wytoczona przeciw dwom włościanom z obwodu skałackiego, o zbrodnię w § 65. lit. a. ustawy karnej przewidzianą. Prokuratorja państwa oskarżyła Józefa Krzywego z Dorofijówki i Iwana Mamczura z Kamionki, że w sierpniu rb. publicznie i wobec więcej ludzi, namawiali włościan do tłumnego wychodźctwa do Rosji i wstrzymywali ich na terytorjum rosyjskiem od zamierzonego powrotu do kraju i tym sposobem usiłowali ich podburzyć — jak akt oskarżenia opiewa — do pogardy przeciw osobie cesarza i przeciw jednolitemu związkowi państwa, przez co się dopuścili zbrodni naruszenia spokoju publicznego według § 65.

Do rozprawy dzisiejszej wezwano jako świadków włościan, jużto z Dorofijówki, jużto z Kamionki. Swiadkowie ci byli: Feśko Frangów, Petro Przysiężniuk, Naścia Melnik, Wasyl Melnik, Ludwina Żukowska, Michał Kominek, Jendruch Bojko, Nikifor Kuczkudan, Marja Leśków, Stefan Garczeski, Stefan Czerucki, Matwij Kowalczuk, Stefan Czuba, Antoni Kopeć, Fedko Mołczaniuk i Hryń Małkiewicz.

Swiadkowie ci wszyscy, opanowani gorączką emigracyjną, przeszli do Rosji, gdyż, jak im mówiono: *„russkij car dašt mnoho gruntu podatkiw tam ne poberajut — a do wojska ne asyntyrujut...“* tak mianowicie brzmiały syrenie przyrzeczenia, o których się na dzisiejszej dowiedzieliśmy rozprawie. Lecz jak jeden zeznał świadek: *„Ałe jak hruntu ne dały, a my ne małyśmo szo jisty, wernułyśmo doma.“*

Łatwowiernym tym ofiarom obiecywano, że każdy z nich dostanie po 10 morgów gruntu, albo też pójdą do Kaukazu „bo tam ludzie wymarli“. Otóż świadkowie ci zeznali prawie jednomyślnie, że ich do wędrówki tej namawiano, lecz żaden z nich nie potrafi powiedzieć, kto właściwie był głównym agitatorem, oskarżonych bowiem nie wskazywali oni jako takich.

Następujące są powody oskarżenia niniejszego:

W miesiącu sierpniu rb. poczęli włościanie z powiatów zbaraskiego i skałackiego tłumnie emigrować do Rosji i w bardzo krótkim czasie wyemigrowało **kilka tysięcy osób**; wobec tego postanowiły władze zbadać przyczyny tego zagadkowego ruchu, zwłaszcza, że wychodźctwo to wybuchło niespodziewanie i tak szybko, że przestraszające przybrało rozmiary. Śledztwo, przeprowadzone z powracającymi z Rosji, wykazało, że pobudką do tego ruchu wśród włościan, była pogłoska, że w Rosji emigrantom bezpłatnie rozdają grunta, że od nich podatków nie pobierają i że emigranci od służby wojskowej są uwolnieni. Kto tej pogłoski był autorem, rewertenci sami podać nie umieją; większa część dała się porwać przez tych, którzy obałamuceni tą złudną obietnicą, do Rosji się wybrali. Lecz jak nagle ten ruch powstał, tak też szybko i ustać musiał, gdyż przekonali się włościanie, że obietnice te wszystkie były fałszywe i że łatwowierność ich wyzyskano w sposób podły i — w tym wypadku — spokój publiczny naruszający. Jeżeli bowiem zaprzeczyć się nie da, że każdy obywatel państwa austrj. ma prawo — skoro spełnił obowiązki swe wobec państwa — się przenieść do innego kraju i tam stale zamieszkać, to jednak w niniejszym wypadku, gdy ruch emigr. tak poważne przybrał rozmiary, zastanowić się należy, kto fałszywe te rozsiewał pogłoski i obietnice i jaki był cel właściwy tego niegodziwego postępowania, które naraziło naszych włościan na niepowetowane straty materjalne? Śledztwo wykazało, że ruch emigr. podtrzymywany był przez ludzi złej woli, że znalazły się poszczególne indywidua, którym zależało na tem, aby jak największą ilość włościan do emigracji do Rosji zniewolić, a jako takich buntowników i agitatorów wskazano właśnie oskarżonych.

Dziś więc stanęli oni przed sądem. Trybunał składał się z radcy p. Reinwartha jako przewodniczącego, sekretarza p. Mitschy i adj. p. Aleksiewicza jako wotantów, protokołował zaś auskultant p. dr. Rozenfeld. Oskarżenie wnosił zast. prokuratorji p. Turteltaub. Podsądny Krzywy był już kilkakrotnie karany za kradzież, bójki i przemytnictwo, drugi zaś Mamczur raz tylko za bójkę. Oskarżeni nie przyznawali się do winy, owszem, uważali się sami jako ofiary fałszywych obietnic. Świadkowie, jak już wyżej zaznaczyliśmy, nie wskazywali ich jako winnych. Podczas śledztwa wyszły na jaw drastyczne bardzo fakta, które świadkowie na rozprawie potwierdzili. Mianowicie Krzywy udał się na terytorjum rosyjskiem do kapitana objeżdczyków i wobec ludzi zgromadzonych w ten sposób podał powody emigracji: *„Nasz Boh wysoko, Cisar daleko, chłop łeżyt na zemli; nad chłopom pan, nad panom żyd, a żydy obsiły nas jak worony, a my sami ne znajem, de idemo, taj po szczo idemo.“* Z powodu tej mowy wniósł p. prokurator do dwóch pytań głównych o § 65. dodatkowe pytanie, co do Krzywego, o § 302. ust. karn. Po przeprowadzonej rozprawie — po nader pięknem i jędrnem przemówieniu prokuratora, które nam dało żywy obraz nieszczęść, wywołanych przez emigrację, uznała ława przysięgłych Józefa Krzywego winnym — a trybunał zasądził go na 3 miesiące więzienia. Mamczur został uwolniony. Krzywego bronił dr. Parnass, Mamczura zaś dr. Gromnicki. Obaj bronili z urzędu.

Ostatnie wiadomości.

W sprawie traktatu handlowego Rosji z Niemcami piszą *Birżewyja Wiedomosti*: „Nasza odmowa w sprawie zawarcia traktatu z Niemcami jest objaśniona tem, że propozycje Niemiec były dalekie do uprawnienia stron. Za pewne zmniejszenie ceł wywozowych od zboża rosyjskiego, Niemcy domagały się od nas po części zniesienia, po części również zmniejszenia ceł od żelaza i węgla kamiennego. Strzeżony przez taryfy celne przemysł żelazny i węglany jest środkiem bogactwa Rosji i ten to właśnie przemysł Rosja miała poświęcić na korzyść Niemiec za zmniejszenie przez Niemcy ceł niemal zakazowych od zboża. Kwestja ugody była postawiona przez Niemcy nie na ściśle ekonomicznym gruncie; były do niej domieszane kombinacje finansowe. Możliwość realizacji pożyczki rosyjskiej była w oczach Niemiec tak wielką usługą, że państwo to uznało za możliwe postawić żądania niewłaściwe.“

W Petersburgu uporczywie utrzymuje się pogłoska, że wielki książę Michał z końcem roku złoży prezydjum rady państwa, a stanowisko to zajmie sam następca tronu. Równocześnie opowiadają, iż w celu pomocy dla następcy tronu przy nowych jego obowiązkach, zamianowany zostanie wiceprezydentem rady Pobiedonoscew. Na oberprokuratora św. synodu wyznaczony ma być kontroler państwa Filippow, którego miejsce zajmie były minister robót publicznych Hübbenet. Nominacja Hübbeneta, który ustąpił z powodu ostrej krytyki polityki finansowej Wyszniegradskiego, byłaby potwierdzeniem krążących wersyj, że Wyszniegradski ustąpił nietylko ze względów na zły stan zdrowia. Przemawiałaby za tem także okoliczność, iż Wyszniegradski przy ustąpieniu, oprócz pisma carskiego, nie otrzymał żadnego innego odznaczenia.

Garaszanin oświadcza w *Videlo*, że wrzekomy list Milana, zdający po bitwie pod Śliwnicą rządy na Natalję, jest apokryfem.

W sprawie afery panamskiej podniosło czasopismo *Libre parole* zarzut przeciw ministrowi wojny Freycinetowi, że wpłynął na Towarzystwo panamskie, aby ono sumą 200.000 fr. zasiliło kasę *Telegraphe'u*, popierającego Freycineta. Freycinet odpowiedział suchem kategorycznem *dementi*, publikowanem przez Ajencję Havasa.

Rada państwa.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 22. listopada. Komisja dla wyrażenia p. Mengerowi nagany za jego powiedzenie, uwłaczające p. Massarykowi (zdrajca stanu) ukonstytuowała się i wybrała p. Plenera swym prezesem. W skład komisji wchodzi trzech członków lewicy, dwóch Polaków (Czerkawski i Eugenjusz Abrahamowicz) dwóch członków klubu Hohenwarta, jeden narodowiec niemiecki i jeden Czech. Ze strony lewicy postawiono wniosek tej treści: „Komisja uznaje wprawdzie słowa przez p. Mengera za godne nagany, ale ponieważ już prezydent wezwał go do porządku, a nadto p. Menger oświadczył, że nie miał zamiaru obrażania p. Massaryka, przeto zdaniem komisji, odpada potrzeba wyrażenia p. Mengerowi nagany przez całą izbę“. Wniosek ten odrzucono i pięciu głosami przeciw trzem uchwalono udzielić p. Mengerowi naganę. Za udzieleniem nagany głosowali wszyscy członkowie komisji, z wyjątkiem trzech członków lewicy. Wniosek ten komisji referować będzie p. Fuchs na tajnem posiedzeniu Izby.

Wiedeń 22. listopada. (*Z izby posłów*). Na dzisiejszem posiedzeniu rząd wnosi ustawę o kontyngencie rekrutów na rok 1893 z uwzględnieniem spisu ludności z r. 1890, ustanawiającą kontyngent armji i marynarki na 59.211, a obrony krajowej na 10 000 ludzi, czyli ogółem dla krajów w radzie państwa reprezentowanych o 1178 nowozaciężnych mniej, niż w poprzednich latach.

W dalszym ciągu posiedzenia izby poselskiej, dep. Fuchs imieniem komisji dyscyplinarnej oświadcza, iż w znanem zajściu dep. Mengera komisja ta uznała wyrażenie się jego w obec posłów z Czech jako godne nagany i ubolewania. Przywołanie deputowanego Mengera do porządku przez prezydenta nie może być przeszkodą, ażeby także i izba nie wyraziła temu deputowanemu nagany. W tym też duchu stawia referent komisji wniosek. Przemawia w swej obronie dep. Menger.

Wiedeń 22. listopada. Komisja budżetowa na wczorajszem posiedzeniu przyjęła preliminarz obrony krajowej — i 19 głosami przeciw 5 uchwaliła kredyt 100.000 zł. na wystawienie w Buda-Peszcie gmachu dla delegacji.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Cieszyn 22. listopada. Przy wyborze uzupełniającym do rady państwa w miejsce zmarłego, dep. Demla, wyszedł z urny adw. dr. Sobiesław Klucki, kandydat liberałów niemieckich.

Wiedeń 22. listopada. Przy wyborach do sejmu w IX. dzielnicy, zwyciężył liberał Dehm, budowniczy, 1855 głosami, naprzeciw antisemity Rauschera, na którego padło 1258 głosów.

Paryż 22. listopada. Po niezmiernie ożywionej dyskusji postanowiła izba w sprawie Panamskiej wybrać **komisję śledczą** z 33 członków, której też nadane będą daleko idące atrybucje. Wybór członków tejże nastąpi dziś albo jutro.

Berlin 22. listopada. Pojutrze, w czwartek, wniesie **Caprivi** przedłożenie wojskowe i wygłosi przy tej sposobności dłuższą mowę w parlamencie.

Berlin 22 listopada. Wiec demokracji socjalnej naznaczył Kolonję jako przyszły punkt zborny. Rezolucję, skierowaną przeciw antisemityzmowi, uchwalił wiec bez dyskusji.

Paryż 22. listopada. Bez walki wkroczyły wojska francuskie do stolicy Dahomeju, do Abomej. Król Behanzin umknął.

Nowy Jork 22. listopada. W Valparaiso odkryto wojskowy spisek, do którego należało 7 pułków linjowych. Zamiarem tegoż było, spalić domy najpoważniejszych obywateli w Sant Jago, splądrować mennicę i wywołać powszechną rewolucję. Przewódców spisku uwięziono.

Wiedeń 22. listopada. Kredyty 315·50; laenderbanki 225·75; ...; 55·30; renta majowa 97·60; weg. złota 113·05.

Wiedeń 22. listopada. Hr. Kalnocky i ambasador włoski Nigra wręczyli sobie wczoraj wzajemnie noty, któremi rządy Austro-Węgier i Włoch aprobują układ, zawarty w ubiegłym tygodniu między posłannikiem włoskiego ministerstwa handlu p. Miraglią a austrjackiem ministerstwem handlu, co do wykonania klauzuli austro-włoskiego traktatu handlowego, zniżającej cło od wina.

Budapeszt 22. listopada. W dyskusji nad programem p. Weckerlego zabrał głos p. **Eoetvoes** i oświadczył imieniem stronnictwa Koszutowskiego, że zgadza się z wielu punktami ministerjalnego programu, a zwłaszcza z tym punktem, w którym p. Weckerle oświadcza, że gabinet starać się będzie wywierać wpływ na zagraniczną politykę monarchji. W końcu zapewnił p. Eoetvoes, że stronnictwo jego nie zajmie wobec gabinetu stanowiska opozycji fakcyjnej.

Hr. **Apponyi** imieniem swego stronnictwa oświadczył również, że zgadza się z wielu punktami programu ministerjalnego, jednakże krytykował także wiele punktów tego programu. I tak oświadczył hr. Apponyi, że jeżeli rząd nie wniesie projektu ustawy o wyborach do sejmu, to stronnictwo jego zwalczać będzie wszystkiemi możliwemi środkami każdą reformę administracyjną. W dalszym toku swej mowy oświadczył się hr. Apponyi za jednolitością ustawodawstwa małżeńskiego i za obowiązkowemi ślubami cywilnemi.

P. **Ugron** żądał, aby rząd zajął całkiem otwarte stanowisko, aby był szczery i zdecydowany. Zdaniem mowcy, czas byłby już, aby na Węgrzech nie znano żadnych religij, uznanych przez prawo lub nieuznanych, lecz aby panowała najzupełniejsza swoboda religijna.

Weckerle, replikując na wywody mowców opozycyjnych w sejmie, położył jeszcze raz nacisk na to, że rząd nie dąży do niczego innego, jak tylko do utrzymania pokoju wyznaniowego. Nie liberalizm kierował rządem w sprawie reformy prawa małżeńskiego, lecz konieczność i interes moralny, to też przyjście do skutku tej reformy nie powinno być zasługą tylko jednego stronnictwa (t. j. liberalnego), lecz powinna ona być wyrazem siły i jedności wszystkich stronnictw. Gabinet tylko w tym razie pozostanie na swem stanowisku, jeżeli potrafi wedle swoich zasad przeprowadzić jurysdykcję w sprawach małżeńskich i obowiązkowe śluby cywilne. (Słowa te wywołały w sali wielką senzację). Następnie odpierał p. Weckerle podniesiony w toku dyskusji zarzut, że nowy gabinet przyrzeka zaprowadzić obowiązkowe śluby cywilne, chociaż z góry wie o tem, że nie uda mu się ani uzyskać na nie aprobaty korony, ani też przeforsować odnośnego projektu ustawy w izbie magnatów. Wywody swe zakończył p. Weckerle zapewnieniem, że polityka kościelna gabinetu utrwali na zawsze pokój na Węgrzech.

Budapeszt 22. listopada. W izbie magnatów złożył p. Weckerle takie samo oświadczenie, jak w izbie posłów. Hrabia Ferdynand Zichy oświadczył się zarówno przeciw metrykom cywilnym, jak i przeciw ślubom cywilnym i rzekł, że gdyby dziś rozpisano nowe wybory, to pokazałoby się, że naród nie chce ani jednego, ani drugiego. W tym samym duchu przemawiali hr. Geza Zichy i Mikołaj Esterhazy, zarzucając p. Weckerlemu, że fałszywie poinformował monarchę o woli narodu. P. Weckerle bronił się przed tym zarzutem i prosił izbę, aby z wydaniem ostatecznego sądu zaczekała, aż rząd wniesie projekty ustaw o metrykach i ślubach cywilnych.

Praga 22. listopada. Stowarzyszenie gorzelników w Czechach oświadczyło się w zasadzie za zaprowadzeniem handlu spirytusu według wagi.

Paryż 12. listopada. Komisja cłowa izby posłów, obradująca nad zniżeniami ceł od tkanin bawełnianych, zawartemi w francusko szwajcarskiej ugodzie handlowej, odrzuciła głównie cła od drukowanych tkanin bawełnianych, ponieważ najbardziej skorzystały z tego Niemcy i Anglja.

Paryż 22. listopada. Oburzenie przeciwko gospodarce Towarzystwa panamskiego jest tak wielkie, że w żadnym dzienniku nie usiłowano nawet wzbudzić współczucia dla zasłużonego sędziwego Lessepsa, który z synem i z inżynierem Eiffelem stanie w sobotę przed sądem.

Rzym 22. listopada. Mowa, wygłoszona przez Crispi'ego w Palermo, sprawiła w Kwirynale bardzo ujemne wrażenie. Nawet prasa radykalna uznaje niemożliwość istnienia gabinetu Crispi'ego na przyszłość.

Rada ministerjalna jednogłośnie przyjęła ustawę o przymusowem zawieraniu ślubów cywilnych.

Berlin 22. listopada. Następcą Schweinitza na posadzie ambasadora niemieckiego w Petersburgu ma zostać jenerał Werder.

Berlin 22. listopada. W mowie tronowej na otwarcie parlamentu, cesarz Wilhelm wyrasił nadzieję, iż pomyślny stan rolnictwa i nowe pola zbytu, będą dla pracy niemieckiej silniejszą dźwignią ekonomicznego rozwoju, o ile zachowany zostanie ludowi pokój, który jest przedmiotem troski zarówno cesarza, jak i jego sprzymierzeńców. Ze wszystkiemi zresztą państwami łączą Niemcy przyjazne stosunki; lecz rozwój militarny innych mocarstw europejskich nakłada i na Niemcy obowiązek dbałości o rozwój sił obrony państwa. Zapowiada toż mowa wniesienie przez rząd odnośnej ustawy.

Wiedeń 22. listopada. (Giełda zbożowa). Pszenica na wiosnę 7·68—7·69, kukurudza nowa 5·19—5·20.

NEKROLOGJA.

†

Z Schusterów

Leopoldyna Kleiber

żona c. k. urzędnika kolei Państwowej, opatrzona św. Sakramentami, zmarła 20. listopada br. o godz. 3. popołudniu w 21 roku życia.

W smutku pogrążeni mąż, córka i rodzina zaprasza na obrzęd pogrzeb, który się odbędzie we wtorek dnia 22 listopada o godzinie 3. popołudniu z domu pod l. 6 ulica na Błoniach na cmentarz Janowski.

Lwów, dnia 19. listopada 1892.

„Concordia“ F. Opuchlak i Syn.

†

Amalia Makowska z Klestillów

żona kierownika galic. Zakładu ciemnych, ozdobiona złotym krzyżem zasługi, zmarła po dłuższej i ciężkiej chorobie opatrzona św. Sakramentami w poniedziałek dnia 21. listopada b. r. o godzinie 10. rano.

Pogrzeb odbędzie się we środę dnia 23. listopada b. r., o godzinie 3. po południu, z domu pod l. 37, przy ulicy Łyczakowskiej na cmentarz Łyczakowski, na który w głębokim żalu pozostali mąż i brat zmarłej, przyjaciół, znajomych i pobożnych chrześcian zapraszają.

Lwów, 21. listopada 1892.

„Entreprise des pompes funèbres“ Antoni Kurkowski

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski Papier z fabryki czerlańskiej, Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattrera,